



Anna Pachocka

Inny rodzaj fotografii – pamiętnik Marii z Rojowskich Przanowskiej

Zapiski z minionych lat cieszą się nieustającym zainteresowaniem osób, ciekawych jak wyglądało życie w ubiegłych stuleciach. Proponowany poniżej tekst, nakreślony ręką Marii Antoniny Feliksy z Rojowskich¹ Przanowskiej, daje możliwość prześledzenia historii jednego z podlubelskich domów i jego mieszkańców. Autorka za cel główny postawiła sobie opisanie pałacu i jego otoczenia, takiego jakim go zapamiętała z lat swojego dzieciństwa (2 poł. XIX w.), wybiegając niekiedy poza tę cezurę. Pozostawiony przez nią pamiętnik, zatytułowany *Dawne czasy – stare domy*², nie został, niestety, nigdy ukończony, stąd porusza tylko niektóre aspekty życia rodziny Rojowskich z Bystrzycy. Jego główny atut tkwi w precyzyjnym przedstawieniu wnętrza rodzinnego domu, wraz z uwzględnieniem wszelkich przekształceń, jakim ulegał za życia pamiętnikarki. Takie ujęcie tematu czyni z prezentowanych wspomnień ciekawy materiał dla zainteresowanych poziomem życia szlachty polskiej i wystrojem ówczesnych siedzib. Co więcej, poświęcając większość swoich zapisów historii miejsc i przedmiotów, autorka wplotła w nich opowieść o zamieszkujących go ludziach. Uważny czytelnik znajdzie w nich немало informacji o życiu rodzinnym Rojowskich, zwłaszcza ich potomstwa. Pamiętnikarka w tekście wielokrotnie wymienia swych antenatów i innych członków rodziny. Niezbędnym wydaje się stąd wprowadzenie czytelnika w historię rodu Rojowskich, związanych z Lubelszczyzną od początku XVIII w.

Rojowscy herbu Cholewa wywodzą się z ziemi dobrzyńskiej. Jako pierwszy na ziemi lubelskiej osiadł Jakub Rojowski, chorąży parnawski³, pojmując za żonę, około 1705 r., pisarzównę lubelską Mariannę Hańską herbu Korczak, wnuczkę Jana Firleja - kasztelana sandomierskiego. Ta w posagu wniosła mu wieś Śobianowice⁴, która stała się ich siedzibą. Z małżeństwa tego urodziło się dwóch synów: Michał (umarł bezpotomnie) i Jan oraz córka Katarzyna, wydana za Wojakowskiego, stolnika przemyskiego. Jan, ożenio-

1 Maria Antonina używała nazwiska Rojowska; w rodzinie jej zdarzały się jednak osoby używające wariantu: Rojewski; w najstarszych dokumentach prawnych z 1707 r. (m.in. akta procesowe), znajdujących się w archiwum rodzinnym Rojowskich, odnajdujemy zapisy: Jacobi Roiowski, Jacobus de Roiowo Roiowski. W dalszych przypisach dla powyższego archiwum stosuję skrót - AR.

2 Oprócz rzeczzonego pamiętnika Maria Przanowska spisała również w 1883 r. historię rodziny Rojowskich ze słów swego stryjcznego dziada – Leona Rojowskiego. Odpis tej pracy umieścił w swym pamiętniku pt. *Co mi stare szpargały opowiedziały* jej bratanek – Stanisław Rojowski (1887-1955), uzupełniając go i korygując nieścisłości na podstawie dokumentów rodzinnych. W dedykacji na pierwszej stronie rękopisu czytamy: „Kochanej ciotce mojej, Marii z Rojowskich Przanowskiej która tak cudnie mnie tradycji świetlanej przeszłości łączyć z czasu postępem poświęcam – Stanisław Rojowski”. Kopia rękopisu - AR.

3 Zob. *Herbarz Rodzin Szlacheckich Królestwa Polskiego*, cz. 1, Warszawa 1853, s. 124; *Herbarz Polski Kacpra Niesickiego*, t. 8, Lipsk 1841, s. 129.

4 Sobianowice – wieś znajdująca się około 10 km na północny-wschód od Lublina.

ny w lipcu 1729 r. z Teresą Malińską herbu Piatyróg, cześniczką wisską, od 1744 r. piastował urząd podczaszego urzędowskiego. W lutym 1758 r. otrzymał awans na stanowisko stolnika urzędowskiego⁵. Za jego życia posiadłość Rojowskich znacznie się rozrosła i liczyła około 6000 mórg. Złożyły się na to samodzielne zakupy Jana, jak i otrzymane po śmierci teścia, Łukasza Malińskiego, dział w postaci wsi Bystrzyca⁶ i pasa folwarków wołyńskich. Umierając 24 VII 1759 r. Jan zostawił po sobie liczne potomstwo: sześciu synów (w kolejności narodzin) Józefa, Kajetana, Michała, Antoniego, Ignacego Jana i Jakuba Ksawerego oraz dwie córki. Najstarszy syn, Józef, został wybrany na marszałka wojewódzkiego konfederacji barskiej w Lublinie⁷. Zginął 3 VII 1769 r. podczas obrony Berdyczowa, osłaniając swym ciałem Kazimierza Pułaskiego. Do konfederatów przyłączyli się także trzej jego bracia: Kajetan, Antoni i Ignacy Jan. Kolejny z nich, Michał, oddał się służbie Bożej i został kanonikiem płockim. Później mianowano go proboszczem w Bystrzycy, gdzie pozostał aż do śmierci. Tu też około 1717 r. za pieniądze rodziny Rojowskich został wzniesiony nowy, murowany kościół.

W 1778 r. dokonano działu majątku po ojcu Janie. Bystrzyca przypadła w udziale Ignacemu Janowi⁸ (ur. 30 X 1745 r.). Po ślubie w 1773 r. z kniazinią Elżbietą Podhorską, herbu Brodzic, osiedlił się na pewien czas na Wołyniu w Zawirowie – dobrach swojej żony. Tam też przyszły na świat ich pierwsze dzieci. Po powrocie do województwa lubelskiego zdecydował się na wybudowanie w Bystrzycy nowej siedziby – niedużego pałacu w „stylu saskim”. O tej właśnie budowli będzie pisać Maria Antonina Feliksa – jego praprawnuczka. Ignacy Jan i Elżbieta mieli trzynaścioro dzieci, z których sześcioro zmarło w 1793 r. Ich kości spoczywają w krypcie rodzinnej, w kościele w Bystrzycy⁹. Ignacy Jan zmarł w lipcu 1807 r. Pozostali po nim dwaj synowie, Feliks i Baltazar Kryspin, dokonali działu spadku po ojcu dopiero w 1811 r. Starszy z braci, Feliks, obrał sobie dobra Cieszanów w Galicji i Zawirów na Wołyniu, młodszy – dobra Bystrzyca i Sobianowice.

Baltazar Kryspin urodzony w styczniu 1777 r. w Zawirowie, ożenił się w 1806 r., mimo oporu ojca, z niemajątną, ale bardzo ładną, panną Marią Halską. Z ich licznego potomstwa wieku dojrzałego dożyli tylko trzej synowie: Konstanty, Ignacy Kryspin, Henryk, oraz córka Aleksandra, wydana za Józefa Kurowskiego. O Konstantym (11 III 1808-3 I 1883) odznaczono

5 *Urzednicy wojewodztwa lubelskiego XVI-XVIII wieku. Spisy*, oprac. W. Kłaczewski, W. Urban, w: *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku. Spisy*, t. 4, z. 4, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1991, s. 98.

6 Bystrzyca - wieś granicząca z Sobianowicami.

7 Kopia dokumentu *Akt przystąpienia do Konfederacji Barskiej 20 kwietnia 1768 r. szlachty w Lublinie z Józefem Rojowskim na czele* znajduje się w WBP im. H. Łopacińskiego w Lublinie, sygn. 1385. Por. *Z przeszłości dalekiej i bliskiej. Szkice z dziejów Lubelszczyzny*, red. A. Koprucki, W. Śladkowski, Lublin 1980, s. 146; W. Szczygielski, *Rojewski Józef*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 31, Wrocław 1989, s. 516.

8 Antoni dostał w dziale Symonów na Wołyniu, później udało się mu uzyskać również Sobianowice (początkowo własność Kajetana), a nawet Zezulin, będący w posiadaniu matki.

9 Tablica umieszczona na zewnętrznej ścianie kościoła bystrzyckiego zawiera: W Dzień 1 pochowano 7 kości 9 włożono 3 w tę ziemię/ Z Szlachetney Krwi w Ojczyźnie Małoletnie Plemię/ Tu Sześć Dzieci spoczywa Wielmożnych Rodziców/ Kollatorów Kościoła i Dóbr tych Dziedziców/ Ignacego i Elżbiety z Podhorskich Rojowskich/ Z Dóbr tych Sześć Dzieci poszło do Niebieskich/ Każdy więc za Ich Dusze kto to miejsce miia/ Za Dusze co w Czyscu zmów Zdrowaś Marya.

nym krzyżem Virtuti Militari, czytamy między innymi: „odbył chlubnie kampanią przeciw Moskwie w 1831 r. Był w bitwach pod Siedlcami (8 lutego); pod Liwem (12 lutego); pod Dobrem (14 lutego); (...) pod Grochowem (19, 20, 25 lutego); w potyczce pod Ostrołęką (26 marca)”¹⁰. W związku ze swoją działalnością, po upadku powstania został zmuszony do opuszczenia stron rodzinnych, w które już nigdy nie powrócił. Zmarł we Lwowie. Pozostali bracia, po śmierci ojca 19 VIII 1842 r. w Karlsbadzie, gdzie udał się w celach leczniczych, w czerwcu 1847 r. dokonują podziału ojcowizny¹¹. Henryk Aleksander otrzymał dobra bystrzyckie, Ignacy – Sobianowice, które po jego śmierci w 1858 r. wróciły w ręce brata.

Henryk Aleksander Rojowski¹² urodził się 14 VII 1814 r. w Bystrzycy. W lutym 1852 r. pojął za żonę Antoninę Józefę Jabłonowską, córkę Antoniny z Nosarzewskich i Józefa Jabłonowskiego herbu Grzymała. Pierwsza córka Antoniny Józefy i Henryka przyszła na świat 10 XII 1852 r. Nadano jej imiona Maria Antonina Feliksa. Z czasem rodzina powiększyła się o kolejne potomstwo: Teresę (ur. 1854), Tadeusza Maurycego (ur. 1856), Antoninę (ur. 1859), Helenę (ur. 1861), Józefa (ur. 1863) i Kazimierza Alojzego (ur. 1865). Z tego okresu wczesnego dzieciństwa, podzielonego przez autorkę dodatkowo na dwa etapy – przed i po 1863 r. – pochodzą wspomnienia Marii Antoniny z Rojowskich. Wszystkie dzieci urodziły się w bystrzyckim pałacu.

Wyraźną cezurą we wspomnieniach autorki jest rok 1863. Jej komentarz w związku z wyznaczeniem tejże, ogranicza się jednak do minimum. Zapisuje, że po owym czasie salon wymagał kompletnego remontu. Atmosferę tamtego roku przywołał inny członek rodu – Henryk Maria Rojowski. „Gdy miała 10 lat [Maria Antonina Rojowska – przyp. AP.] - pisał - (...) patrzyła na obozujących przed dworem bystrzyckim powstańców, widziała ich w domu, bała się wraz z innymi o tego rannego powstańca, którego ukrywano przed moskalami. Słowem przeżywała niezwykle, jak na małą dziewczynkę, wrażenia”¹³. Dalsze zapiski tegoż pamiętnikarza rzucają światło na wydarzenia, które rozegrały się wówczas w Bystrzycy: „W ‘tłumieniu’ powstania odznaczył się szczególnie generał Paskiewicz, który palił, rznął, mordował i niszczył wszystko co polskie. On też doszczętnie zniszczył i ograbił Bystrzycę (dwór ocalał), jakkolwiek dziadkowi Henrykowi nie udowodniono żadnego z powstańcami kontaktu”¹⁴.

Z siedmiorga „bystrzyckich” dzieci wieku dorosłego dożyło sześćoro. Najstarsza Maria w styczniu 1886 roku wyszła za mąż za Leona Przanow-

10 *Konstanty Rojowski*, „Dziennik dla Wszystkich. Czasopismo Illustrowane”, Lwów 1883, nr 10, s. 1 i 2.

11 Rejentalny dział po Baltazarze Rojowskim z 27 VI 1847 r. - AR.

12 Dodatkowej, ciekawej charakterystyki Henryka Aleksandra, dostarcza pamiętnik jego wnuka - Henryka Marii Rojowskiego (syna Kazimierza Alojzego): „W życiu prywatnym dziadek miał być oryginałem. Jeździł zawsze tylko czwórką koni, a gdy stangret (furman) najechał na kamień, dziadek rozkazywał mu zawracać i raz jeszcze trafić na ten sam kamień. Jeśli ta sztuka stangretowi udała się dostawał rubla, jeżeli nie – to za powrotem do domu dostawał tak zwane lanie”. Dalej czytamy: „Kiedyś tam godząc kucharza, zapytał go od niechcienia ‘a ptysie kochanecku umiesz robić?’. Zapytany oczywiście zaczął zaręczać, że ptysie robi znakomite, a dziadek przerwał mu krótko: ‘no ciebie przyjąć nie mogę, bo byś mi zawsze ptysie robił, a ja nie mogę znieść nawet ich widoku’”. H. M. Rojowski, *Wspomnień część pierwsza: lata dziecięce*, s. 22-23. Kopia maszynopisu – AR.

13 H. M. Rojowski, *dz. cyt.*, s. 4-5.

14 Tamże, s. 17.

skiego człowieka wybitnego, aktywnego działacza środowiska lubelskiego¹⁵, z którym miała córkę Antoninę. Przez rodzinę nazywana Marylką: „była zawsze wyjątkowo miła i serdeczna. Bardzo ją lubiłem, wyczuwając w niej jakąś skondensowaną „rojowskość” w tym najlepszym znaczeniu, wydawała się uosobieniem wszystkich najlepszych cech całej rodziny”¹⁶ – wspominał Henryk Maria Rojowski, częsty bywalec ich domu. Zmarła w 1941 roku¹⁷. Teresa poślubiła Władysława Graffa i zamieszkała z nim w jego majątku Tatary. Zmarła w 1909 roku. Najwięcej informacji znaleźć można o Tadeuszu Maurycym¹⁸, ożenionym w 1882 roku z Heleną Kalikstą ze Święteckich. Odziedziczywszy Bystrzycę stał się on wkrótce znanym i szanowanym obywatelem, uczestniczącym czynnie w życiu lokalnej społeczności. Był między innymi współzałożycielem „Koła pomocy sąsiedzkiej”¹⁹, radcą przy Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Lublinie, a następnie w Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, prezesem Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Po wybuchu w 1905 roku strajku szkolnego był jednym ze współtwórców „Szkoły Lubelskiej”, później wspierał finansowo inicjatywę zorganizowania Uniwersytetu Lubelskiego²⁰ rozpoczętą przez ks. Idziego Radziszewskiego. We *Wspomnieniu pośmiertnym* wystawionym przez mu współczesnych czytamy: „W dniu 28 czerwca w Bystrzycy k. Łuszczowa oddano ostatnią posługę człowiekowi, który żegnając się z życiem, mógł powiedzieć bez zarozumiałości ‘Bez trwogi stanę przed Sądem Najwyższego żyłem bowiem podług Przykazań Boskich’”²¹. Zmarł cztery dni wcześniej, 24 czerwca 1938 roku. Z pozostałej trójki Antonina, wydana za Kornela Ligowskiego (żyła do 1941 roku), zamieszkała z nim w majątku Matcze, gdzie została pochowana w grobowcu rodzinnym; Helena²² zaś za Kazimierza Masłowicza (zmarła w 1925 r.). Ostatni z rodzeństwa, Kazimierz Alojzy, gospodarował Sobianowicami. Pociągała go sztuka żołnierska; początkowo służył w armii rosyjskiej (w 1918 r. zwolniony z niej na własną prośbę), później, po odrodzeniu się II Rzeczypospolitej, wstąpił na ochotnika do Wojska Polskiego. W międzyczasie pojął za żonę Henrykę Boduszyńską z pobliskiego Pliszczyna, z którą miał sześcioro dzieci²³. Zarażony na froncie tyfusem żywot swój zakończył 10 stycznia 1920 roku w Sobianowicach. Po-

15 Zob. J. S. Wojciechowski, *Leon Przanowski – wielki patriota i społecznik*, „Dziennik Wschodni” 1996, nr 7(29), s. 11; K. Juszcakowski, *Sylwetki prezesów Rady Opiekuńczej*, w: *Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego (Szkoła Lubelska) w XXX lecie*, Lublin 1936, s. 60-61.

16 H. M. Rojowski, *dz. cyt.*, s. 209.

17 W swoim poprzednim tekście: *Obrazy dzieciństwa. Wspomnienia Marii z Rojowskich Przanowskiej*, w: *Studia z dziejów ziemian 1795-1944*, red. A. Koprucki, Lublin 2005, s. 361, mylnie podałam datę śmierci pamiętnikarki (1944 r.).

18 Zob. *Polski Słownik Biograficzny*, t. 31, Wrocław 1989, s. 518-519; *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 2, red. T. Radzik, s. 212-213; K. Juszcakowski, *dz. cyt.*, s. 55-60; *Z żalobnej karty. Śp. Tadeusz Rojowski wspomnienie pośmiertne*, „Głos Lubelski”, 1938, nr 175, s. 6.

19 W 1905 r. wraz z 7 innymi podobnymi organizacjami, weszło w skład Towarzystwa Rolniczego.

20 Były to załóżki dzisiejszego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

21 *Z żalobnej...*, s. 6.

22 Tablica poświęcona jej osobie znajduje się w Kościele pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej (kościół powiatowy) w Lublinie.

23 Jednym z nich był Henryk Maria Rojowski, autor pamiętnika, do którego odwołuję się w niniejszym artykule.

chowane zostały na cmentarzu w Bystrzycy.

W okresie II wojny światowej Bystrzyca należała do jednego z synów Tadeusza Maurycego - Zbigniewa Tadeusza. Był on jej ostatnim dziedzicem z rodziny Rojowskich²⁴. Następnie majątek rodu, zgodnie z dekretem PKWN, uległ parcelacji i przeszedł na rzecz skarbu państwa. W 1947 r. pałac został przekazany Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie. W niemal dwadzieścia lat później urządzono w nim ośrodek szkolno-wychowawczy. W tym charakterze istnieje on po dziś dzień – niestety w nieco zmienionej formie architektonicznej. Rozbudowana prawa część budynku burzy harmonię oryginalnej bryły. Dwa z trzech zachowanych zabudowań gospodarczych (stajnia i chlewnia) zostały wyburzone w 1995 roku. Pozostały spichlerz ulega postępującej degradacji. Jakkolwiek z przypałacowego parku zniknęło większość drzew, na dziedzińcu przyjezdnych wita wciąż posadzony przez rodziców pani Marii – jesion.

Rękopis tekstu Przanowskiej²⁵ znajduje się w Dziale Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, pod numerem inwentarzowym 2327. Został on przekazany w darze w 1982 r. przez Irenę Gutowską – żonę Michała Gutowskiego, wnuka pamiętnikarki²⁶. Sam pamiętnik powstał około 1921 r.

Styl autorki przywodzi na myśl gawędę. Charakteryzują go rozbudowane, obfitujące w dygresje wypowiedzi. Z zamiłowaniem używa ona także równoważników zdań – jakby jej myśli prześlizgiwały się po obrazach zarejestrowanych w pamięci. Pismo, na ogół czytelne, nastęrcza niekiedy trudności w lekturze. Dzieje się tak, zwłaszcza w miejscach, w których autorka uzupełnia i tak zwarty zapis dodatkowymi notatkami.

Ingerencję w tekst starałam się ograniczyć do niezbędnego minimum, jakkolwiek uwzględniając zasady przyjęte we współczesnych wydaniach tekstów z XIX i początku XX wieku. W związku z tym modernizacją objęłam głównie zjawiska z zakresu ortografii: scalałam wyrazy zapisane rozdzielnie (np.: dla tego, tym czasowy, w ówczas); rozdzielałam te pisane łącznie (np.: nadewszyztyko, odemnie). Uspółcześniłam zapisy typu: bronzowe, koleny; abnegacyi, kolekcyą, czy: wążkich, niskim, jak również pisownię skrótów (t.j., i t.p., t.zw./t.zwan). Usunęłam podwojone zgłoski w wyrazach: masę, szklanny. Ujednoliciłam zapisy pojawiające się w tekście w różnych wersjach (np.: Podgay – Podgaj; Matka – matka; Żółty pokój – żółty pokój). Poprawiłam błędy wynikłe z pośpiechu (np.: zamiana „trzy” na „dwy”), czy niedbałości - zwłaszcza w słowach zawierających zgłoski: ó, ś, ź, ć - zapisywane przez pamiętnikarkę często bez znaków diakrytycznych. Modernizacji poddałam także wyrazy o końcówkach –em; –emi (np.: tem, częstem; włoskimi, małemi), oraz wyrazy z ‘e’ pochylonym (trzecięj, bynajmniej). Najwięcej zmian wprowadziłam z zakresu interpunkcji, jako że pamiętnikarka zastępowała większość znaków przestankowych myślnikami.

24 Dużo informacji na temat rodziny Rojowskich dostarcza artykuł Jerzego S. Wojciechowskiego pt. *Saga rodu Rojowskich. Lubelscy ziemianie*. Zob.: „Dziennik. Lublin” 1995, nr 156, s. 8-9; nr 157, s. 8-10.

25 Wraz z nim biblioteka otrzymała również zeszyt z przepisami kulinarnymi - sygn. 2328.

26 Był synem Pawła Gutowskiego i Antoniny z Przanowskich.

Staralam się zachować jak najwięcej własności języka Marii Antoniny. Pozostawiłam składnię autorki (ingerencja w tę sferę tekstu wymagałaby zbyt wielu przekształceń), jak również pewne swoistości językowe, będące wynikiem uwarunkowań regionalnych, czy to rodzinnych (hreczka, tytunie, najulubieńsze, sprarliwe, drzwi wchodowych etc.). Z tego też powodu ocaliłam kontrowersyjne zapisy fleksyjne (aleą, utensylii) oraz zwroty typu: „odkąd ją zapamiętam”, „zmieniło się... nadmiernie”, „czuwała nad... pojawem myśli” etc. Lekcję niepewną zaznaczyłam nawiasem kwadratowym z pytajnikiem [?]; w takich samych nawiasach wprowadziłam własne uzupełnienia [], dopiski autorki zaś w nawiasach ostrych <<. W miejscu wyrazów nieodczytanych zastosowałam symbol [---].

Na koniec chciałabym wyrazić wyrazy wdzięczności panu Andrzejowi Rojowskiemu za okazaną mi życzliwość, udostępnione materiały i pomoc udzieloną mi w rozwiązaniu zagadek genealogicznych. Dzięki jego wstawiennictwu i uprzejmości praca ta może ukazać się drukiem. Jemu zawdzięcza również oprawę graficzną. Profesorowi Józefowi Fertowi dziękuję zaś za tekstologiczne wskazówki.

Maria z Rojowskich Przanowska, Dawne czasy – stare domy

Spisywać będę różne wspomnienia, bez ładu tworzącego pamiętnik. Nie dla ludzi, nie do druku - chcę tylko choćby bladym dagerotypem zatrzymać obrazy niepowrotnej przeszłości... Dla siebie, a może kiedy dla kogo z rodziny, gdyby się znalazł kto ciekawy jak to było dawniej, lub jak wyglądały te kąty, na które co dzień patrzy, wtedy, gdy dziadowie i pradziadowie jego zaludniali je i żyli w dzisiejszym jego mieszkaniu.

Każda epoka myśli inaczej, czuje inaczej i mieszka inaczej. Kiedy się myśli o przeszłości „starego domu”, to w tej samej ramie murów i okien, które dziś stoją, widzi się tak inny obraz, że trudno wierzyć, że to rzeczywiście ten sam dom, zewnętrznie prawie niezmienny. Nie wiem naturalnie, jakim był nasz stary dom za czasów, kiedy się zwał prawdopodobnie „nowym pałacem”, a pradziadowie moi - p. Ignacy Rojowski, stolnik urzędowski, i żona jego Elżbieta z kniazów Podhorskich²⁷ - przynosili się do niego, ze starego dworu. Zwano go na pewno „pałacem”, bo był nim w porównaniu ze swoim poprzednikiem, który ja jeszcze znałam, chociaż wtedy był już tylko starą rudera. Tak go też nazywa *Słownik geograficzny*²⁸, wydany w drugim dziesiątku XIX-go wieku, który pisze pod literą B: „Bystrzyca wieś - nad tą rzeką z pałacykiem Rojowskich”. „Pałacyk” ten tedy stawał pradziad mój Igna-

27 Fizjonomie Ignacego Jana Rojowskiego (1745-1807) i Elżbiety z Podhorskich (? – 1800) zostały przedstawione u podstawy obrazu Najświętszej Trójcy, pełniącego zasłonę dla obrazu Matki Boskiej Wniebowziętej, znajdującego się w ołtarzu głównym kościoła w Bystrzycy. Więcej informacji o pojawiających się w pamiętniku postaciach zamieściłam w tekście poprzedzającym pamiętnik.

28 Nie udało się ustalić pochodzenia tegoż cytatu. Wskazany przez autorkę *Słownik geograficzny* (wydany po raz pierwszy w 1880 r.) pod hasłem: Bystrzyca nie podaje przytoczonej informacji. Brak jej również w innych wydawnictwach z początku XIX w., tj. dwutomowym *Opisie starożytnej Polski* T. Święcickiego oraz czterotomowej *Starożytnej Polsce* M. Balińskiego i T. Lipińskiego.

cy w ostatnich latach XVIII i pierwszych XIX-go stulecia. Wzorował się na domach pańskich z drugiej połowy XVIII-go wieku²⁹; w stylu troch[ę] saskim, trochę już zmieniającym się pod wpływem mody naśladowanej coraz więcej greckie i rzymsk[ie] budowle, co tak wybitnie charakteryzuje epokę dyrektoriatu i 1-go cesarstwa we Francji. U nas, a szczególnie w Lubelskim, styl ten szedł z Puław, które we wszystkim ton nadawały. Dostyc, że „pałacyk” bystrzycki był >i jest< piętrowy. Miał i ma piękną kolumnadę, tj. ganek na 4 filarach o jońskich kapitelach, tak jak [brak fragmentu tekstu] miał 98 okien frontu, wysoki dach z czerwonej dachówki. Stał na wzgórzu nad rzeką i zapanował od razu nad okolicą, w której nie miał rywala, aż w Lubartowie, gdzie pałac Sanguszków³⁰, przewyższający go wielkością i pięknnością, przypominał jednak budowę. Bliższy, ale prawdopodobnie inny zupełnie, zamek zawieprzycki leżał już w gruzach po spaleniu³¹. Okna miał dom bystrzycki duże, o 6-ciu szybach, a wewnątrz rozkład również trochę „pałacowy”. Duża sieni (charakterystyczna zarówno w małych dworach, jak i w pałacach polskich), wprost z niej, tych samych rozmiarów „sala” o trzech oknach, z których jedno – drzwi oszklone, a wszystkie mieszczące się w zaokrąglonej ładnie wystawie. Na prawo i lewo od sali po dwa duże, o dwóch oknach, pokoje. Dwa zaś ostatnie o jednym, z wyjściem na małą sionkę, czyli korytarzyk, mieszczący klatkę wąskich schodów wiodących na górę. W dużej sieni były również szersze i okazalsze schody, wiodące na piętro, z identycznie tym samym rozkładem: duża sieni, z niej sala [---], a z każdej ich strony okien ilość ta sama, ale pokoje po dwa o dwóch oknach. A za nimi drugie dwa ogromne o 4 oknach – które nie wiem, do czego służyły za moich pradziadów. Za mojej zaś pamięci były to puste, niewykończone składy, z których dwa były spiżarniami, dwa zaś drugie zwano „magazynami” i mieściły wszelkie możebne domowe rupiecie. Oto szkic domu tak do dzisiejszego podobny (z tą różnicą że owe spiżarnie i magazyny znikły prawie), że zda się, nie ma pisać o czym. A jednak dla nas starych tak inaczej się przedstawia, że odtworzyć go serce pragnie napisać.

Zmieniło się również nadmiernie całe otoczenie domu. Drzewa, które szumiały nad dziecinną głową moją, znikły – pomarły tak, jak ludzie ówczesni. Te, które pamiętam małymi drzewkami te, które przy mnie sadzono, roztaczają dziś wspaniałe korony. Jedne tylko nie zmieniły się prawie - to odwieczne lipy w ogrodzie. Lipy te w opisie z 1780-tego któregoś, z epoki działów wielkiej fortuny ówczesnej³² między pradziadów moich Ignacego³³ i An-

29 Według dokumentów budowę ukończono w 1791 r.

30 Pałac lubartowski został wzniesiony w 2 poł. XVI w. dla Piotra Firleja. Zniszczony w 1705 r. został odbudowany i rozbudowany w latach 1722-1741 - zyskał wówczas trzecią kondygnację i portyk. Kolejną postać otrzymał po przebudowie wykonanej wg projektu Adolfa Grzegorza Schucha w 1830 r.

31 Pierwotny zamek wzniesiony ok. I poł. XVI w. został przekształcony na rezydencję pałacową przez Atanazego Miączyńskiego w latach 1674-1679. Po pożarze w 1838 r. budowla popadła w ruinę. Więcej informacji zawiera *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 8, z.11, *Dawny powiat lubartowski*, Warszawa 1976, s. 65-68.

32 Według dokumentów, przechowywanych przez Andrzeja Rojowskiego, rzeczzone „działy” miały miejsce w 1778 r. W 1780 r., po śmierci matki – Elżbiety Podhorskiej – wywiązała się sprawa podziału pozostałego po niej majątku.

33 Zob. przyp. 27.

toniego³⁴, wymienione jako „bardzo stare lipy w pasiece rosnące”, oceniają tak samo jasne główki wnuków mego brata, jak cieniły dzieci pra pradziada naszego Jakóba [!]³⁵ – a może nawet jego samego – lub ojca jego Jana³⁶. Za mego życia dom bystrzycki i jego otoczenie zmieniły postać już trzy. Obecnie z chwilą objęcia go przez bratańca mego Zbigniewa³⁷, a szczególnie, gdy się on ożeni, zmieni się po raz czwarty. Jak? Tego może już nie dożyję, ale zmiany, które pamiętam przez 69 lat mego życia, zanotuję. Pierwsza postać domu i otoczenia jego odnosi się do czasów pierwszego naszego dzieciństwa od 1852 r. (rok ożenienia naszego ojca³⁸ (w lutym) i mego urodzenia (w grudniu)), aż do 1864 r., gdy ojciec różne zmiany zaprowadził. Była to druga postać – epoka naszej młodości – aż do ożenienia mego brata³⁹ w 1882 r.. Wtedy nastąpiła nowa faza kończąca się obecnie > w 1921 r. – podział Bystrzycy między synów mego brata <⁴⁰.

Dom mego dzieciństwa

Z długiego wąwozu, o porośniętych wspaniałymi wierzbami ścianach, droga skręca pod górę i przez bramę ze sztachet drewnianych, osadzoną w grubych kwadratowych słupach z czerwonej cegły, wprowadza nas między szereg budynków gospodarskich na lewo, inwentarskich na prawo. Budynki murowane z cegły czerwonej, gontem kryte, niektóre z grubych bali, tylko w słupach murowanych, bardzo porządne. Więcej, jak na owe czasy – wprost okazałe. Są one dziełem dziada naszego Baltazara⁴¹, który, jak ongi król Kazimierz Polskę, wziął od ojca Bystrzycę drewnianą, a zostawił murowaną. Ojciec nasz budował także, i dlatego na placu między stodołami a wjazdową aleą, ciągle drzewo piłowano, obrabiano, przygotowując do budowy. Stosy całe bali gotowych, desek porżniętych, pni okazałych, leżały zawsze gotowe, ku wielkiej nas, dzieci, uciechu. Najmilsze zabawy były „między belkami”, a zarazem szkoła gimnastycznych popisów. Małymi dziećmi [będąc] jeszcze, gramoliliśmy się na te stosy. Po cienkich deskach przechodzili[śmy] z jednego stosu na drugi, wyszukując sposoby przedostania się wewnątrz ogromnych kwadratów lub trójkątów, w które układano bele do wysuszenia. Była to szkoła zręczności i wytrzymałości, gdyż nie raz spadaliśmy ze znacznej wysokości (szczęściem na wióry albo na trociny), obdzieraliśmy do krwi ręce i kolana – nie płacząc i nie skarżąc się, z obawy, by nam nie zabroniono ulu-

34 Antoni Rojowski (ur. 1744 - zm. ok. 1815) - jeden z pięciu braci Ignacego Jana Rojowskiego, ożeniony z Joanną Nieprzecką h. Paprzyca.

35 Jakub Rojowski (1660-1727).

36 Jan Rojowskich (? - zmarł przed 1683), żonaty z Marianną Stokowską.

37 Zbigniew Tadeusz Rojowski (1890-1949) jeden z sześciu synów Tadeusza Maurycego Rojowskiego i Heleny Kaliksty ze Święteckich. Dziedzic Bystrzycy ożeniony z Różą Kowerską herbu Białynia.

38 Ojcem autorki był Henryk Aleksander Rojowski (1814-1876), matką zaś - Antonina Józefina z Jabłonowskich (1823-1896).

39 Mowa tu o Tadeuszu M. Rojowskim (1856-1938) ożenionym z Heleną Kalikstą ze Święteckich, rodem z Litwy.

40 Dobra bystrzyckie otrzymał wówczas Zbigniew Tadeusz. Zob. przyp. 38.

41 Baltazar Kryspin Rojowski (1777-1842), syn Ignacego Jana.

bionej zabawy. Ale to w tej chwili nie należy do rzeczy. Wracam do opisu wjazdu. Od bramy do domu wiodła alea wysadzona topolami włoskimi. Bliżej bramy były to jeszcze młode, zapewne przez ojca naszego sadzone, drzewa. Ale od połowy drogi zaczynał się szereg przepysznych drzew – silnych, wysmukłych mimo swego ogromu, i tak pięknych, jak rzadko spotykało się dawniej, a o jakich dzisiejsze pokolenie pojęcia nawet nie ma. Topole włoskie wyginęły u nas. Ta wspaniała ozdoba zamożnych szlacheckich siedzib, wymarła, nie wiem, czy skutkiem choroby drzew, czy wprost wyszły z mody... Nasze topole były, oprócz naturalnej piękności, jak owa „pełna słowików” topola Słowackiego⁴², pełne śpiewu, gwaru i ptasich rozhovorów. Nie słowicznych jednakże – ale wróblích. Tysiące chyba tych gospodarzy zamieszkiwały te wysmukłe konary, sprarliwe od rana do nocy, gwarząc o swoich sprawach. Na stodole zaś, górując nad tym drobnym tłumem, boćko klekotał domom. Ale i słowicznych głosów nie brakło naszemu dziedzińcowi, bo oto skończyła się alea i topole rozstały się w łuk szeroki obejmując okrąg dziedzińca. Na prawo półkrąg kończy się prędko przy drodze gospodarczej, a zakończony prozaicznym, ale niezbędnym budynkiem, chrusciana indyczarnia. Na lewo zaś szereg topól ciągnął się aż prawie pod próg domu – bo do furtki ogrodowej – podsadzony krzakami bżów, jaśminu i różyczek drobnych, zwanych „wiedeńskimi”. Krzaki to były olbrzymie, a na wiosnę obsypane drobnym, różowym, wonnym, kwiatem. Takich później nigdzie nie widziałam. W Bystrzycy także wyginęły. Znikły jak cały ten sen dzieciństwa mojego. W tych krzewach, już skoro umilkły gadatliwe wróble, od zachodu do wschodu słońca rozlegał się śpiew „harfianego tłumu słowików”, których chór cały odpowiadał drugiemu chórowi, w ogrodzie śpiewającemu. A ten podawał pieśń dalej – Podgajowi, ale o Podgaju później mówić będę. Teraz wracam do dziedzińca.

Jak na wszystkich dziedzińcach ówczesnych dworów (a w większości dzisiejszych) środek dziedzińca zajmował trawnik okrągły, obsadzony dookoła krzaczastymi różami. Były wysokie, wysokie krzaki ślicznych białych róż, a pomiędzy nimi niskie cukrówek⁴³, i tych prześlicznych centofolii⁴⁴, które również wyginęły, ustępując miejsca dumnym, sztamowym zagranicznym pięknościom. One były takie swojskie – takie wonne i takie śliczne! Nie poznawały się jednak na ich piękności ani jęklive a szkodne indyki, ani źrebałki niesforne, wpadające ciągle od stajni przez wiecznie otwartą bramkę. Więc też matka nasza przeniosła centofolie na drugą stronę domu, a na dziedzińcu zostały odporniejsze cukrówki – i białe. Na środku trawnika posadzono, tej samej jesieni, kiedy się urodziła siostra moja >Terenia<, o dwa lata ode mnie młodsza, jesion płaczący. Nikt z nas ówczesnych nie domyślał się w nim tego wspaniałego okazu, tego olbrzymiego rozrostu, do jakiego dojść miała z czasem ta drzewina, którą wiecznie obsiadały swarliwe indyki, gnąc mu i niszc-

42 „Jak smukła, pełna słowików topola,

Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą,

Myślisz... że w niebo ulatujesz z chatą” (w. 110-112). J. Słowacki, *Beniowski, Pieśń II*, [w:] *Dzieła wybrane*, t. 2, *Poematy*, red. J. Krzyżanowski, Wrocław 1979, s. 99.

43 Cukrówki – odmiana róż wykorzystywana do sporządzania konfitur.

44 Centyfolie (łac.: *Rosa centifolia*), znane także jako róże stulistne.

cząc gałęzie. Ciągłe broniony przez oboje moich rodziców od tej hordy niszczycielskiej, wygrzebał się z biedy, i w drugiej połowie mego dzieciństwa, tj. po powstaniu [18]63 r., dostał podporę – wielki krąg drewniany na słupkach, która mu umożliwiła życie. Pod oknami domu od strony ogrodu był tylko trawnik. Z przecięwnej - płotkiem niskim ogrodzony - wielki trójkąt, drzewami i różami zasadzony, oddzielający podwórze od „oficyny”. Ta oficyna – podobno dawny „stary dwór” przed zamieszkaniem „pałacu”, była, odkąd ją pamiętam, okropną rudera. W pierwszej połowie mego dzieciństwa, tj. przed r. [18]63-cim, wyglądała jeszcze możebnie. Była wybielona, co jej krzywe i pozapadane ściany jako tako przyzwoitymi czyniło. Dach, jakkolwiek pstrzył się wszelkich odcieni gontami i łatami, był jednak względnie cały, a część >najbliższa< dworu – w której mieszkał „pan ekonom Klimecki” – wydawała się nam dzieciom b.[ardzo] przyzwoita (co prawda nie widzieliśmy innego świata prócz Bystrzycy, Sobianowic i Wólki Rokickiej⁴⁵ – ale w Wólce oficyna była jak pałac). W środkowej części tej budowy mieściła się kuchnia i pralnia, w trzeciej - kuchnia czeladna i piekarnia z olbrzymim piecem oraz wędzarnią. Nad tą częścią właśnie zapadł się z czasem dach – i kilka lat szeroki komin wędzarni sterczał jak obelisk, nad pułapem zmienionym przez wiatry i deszcze w istny ogród babiloński, w którym rumianki, pokrzywy i maki wspaniale się rozwijały. Nikt w tamtej części wówczas nie mieszkał, tylko stary Nowosielski, były trębacz wojsk >podobno< polskich, obecnie pastuch od świń, i stary pies Łysek. Sterczało to jednak lat kilka dopóki ojciec, wybudowawszy nową oficynę, nie kazał rudery tej rozebrać. W epoce jednak pierwszego mego dzieciństwa była jeszcze możebna. Naokoło miała szeroką darniową ławę – „przyzbę”, na której w niedzielę i wieczory letnie zasiadała cała służba i chłopci, czekający przed mieszkaniem „pana ekonomy”, i różne toczyły się gawędy i opowiadania, którym, potrzebnie czy nie, przysłuchiwaliśmy się nie raz. Na rogu tej oficyny był również krategusami⁴⁶ zasadzony i płotkiem ogrodzony trójkąt – i przy nim dzwonek do zwoływania ludzi na robotę. Za drogą stajnia cugowa, taka sama, jak dziś; i czworobok murywany z zabudowaniami takimi, jak[ie] dziś jeszcze stoją. Taki był nasz dziedziniec i wstęp do naszego domu: pełen róż i śpiewu ptaków, i drzew okazałych, i słońca, i swobody dla nas bez miary.

Wchodzimy nareszcie do domu. Wygląd jego zewnętrzny opisałam na wstępie. Od dzisiejszego różnił się tylko tym, że schodki nie były cementowe, ale z czerwonej pięknie wypalanej cegły, co nie wychodziło im na dobre, gdyż wiecznie były wyszczerbione. Sienń wielka, obejmująca główne schody na górę, mająca oprócz wielkich i ciężkich drzwi wchodowych dwa okna, nie była jednak „pałacową” sienią. Nie wiem, czy nigdy nie była wykończona, czy też popsuł jej wygląd ojciec nasz przerabiając wejście, gdyż zamurował drzwi wprost wchodowych do „sali” idące, jako wyziębujące strasznie mieszkanie, i zostawił jako jedyne wejście do mieszkania podwójne drzwi, na lewo wiodące wprost do stołowego pokoju. Umieblowana była też ta sienń niżej najlaskawszej nawet krytyki. W miejscu wejścia do „sali” zostawiono szafę w ścianie, na żółto malowaną. Obok niej długa sosnowa na czerwono-

45 Bystrzyca, Sobianowice i Wólka Rokicka należały do rodziny Rojowskich.

46 To jest głogiem.

no bejcowana skrzynia, którą nie wiem czemu, nazywano „szlabanem”. Nad nią na ścianie kołki, na których dożynkowe wianki przez cały rok, jak obyczaj każe, czekały następnego żniwa. Druga żółta szafa (apтека z lekarstwami), dwa stołki i dwa półokrągłe, również żółte, stoliki w zagłębieniach okien – i to wszystko. Podłoga z prostych długich desek, po większej części wypaczonych, i bielone ściany służyły za tło i ramę. Z tej tedy b.[ardzo] brzydkiej (a która mogła być b.[ardzo] piękną) sieni wchodziło się do stołowego pokoju. Pokój ten [jak] na jadalnię licznej rodziny – nie mówiąc o gościach – był dziwnie mały. W późniejszym domu (w trzeciej jego postaci), jako paniński pokój Anty⁴⁷, lub sypialny moich braterstwa, robił wrażenie średniego pokoju, a jednak zasiadało nas tam do stołu około 12-u osób. W święta zaś i wakacje 15-cie i więcej. I nie przypominam sobie, żeby nam było b.[ardzo] ciasno. Prawda, że umeblowanie było b.[ardzo] proste. Stół jadalny jesionowy (ale szeroki; istnieje dotychczas), potrzebna ilość krzeseł, wieszadło na ścianie, bufet mały i płaski, stolik od samowar[a] i nasz zegar - oto wszystko. Nasz zegar, w sosnowej bejcowanej na czerwono szafce, którą dotychczas zajmuje – kiedy wart jest najpiękniejszej rzeźbionej, dębowej gdańskiej. On starszek, na którym nie znać starości, on w końcu XVIII stulecia przywieziony z Gdańska przez pradiadka naszego⁴⁸, szóstemu już pokoleniu Rojowskich donośnym swym głosem wydzwania godziny życia, narodzin i śmierci. Co do mnie, witam go zawsze z uszanowaniem, jak jakiegoś dobrego ducha domu. On na wszystkich patrzył, wszystkich przeżył i wielu jeszcze przeżyje, o ile się w przyszłym pokoleniu nie znajdzie taki, co go, jako ciekawy okaz, sprzeda angielskim albo amerykańskim żydom, którzy „dobrze zapłacą”. Z jadalni oprócz wchodowych dwoje drzwi – do kredensu⁴⁹ wprost, i do pokojów ojca w głębi. Kredens, o dwóch oknach, z wyjściem na korytarz, ciekawy tylko ogromnym kominem, w którym palił się zwykle wielki ogień, a o ile pamiętam grzała się tylko woda do zmywania naczyń stołow[ego], [który] służył też do zapalania fajek.

Ojciec mój palił zawsze fajkę na b.[ardzo] długim cybuchu⁵⁰ – także fajki palili najczęściej bywający goście. Wieczorem, po kolacji, rozlegało się wołanie „ognia”. Na ten okrzyk bojowy wypadał z kredensu chłopiec, niosąc w >jednym< rękę zapalony długi papierowy „fidibus”⁵¹, w drugim kilka niezapalonych, do dalszego użytku. Bardzo to było oryginalne zapalenie i ciekawam, czy gdzie więcej na świecie go używano i skąd ta nazwa „fidibusów”, które pochłaniały masę papieru, bo cięte były z całej długości arkusza, we dwoje lub troje złożone, szerokości m. w. 0,5 calowy. W obłokach dymu z tych fajek widzę jak dziś głowy: ojca naszego siedzącego na koń-

47 Prawdopodobnie chodzi o młodszą siostrę pamiętnikarki Antoninę (1859-1941), późniejszą Kornelową Ligowską.

48 Zob. przyp. 27.

49 Pomieszczenie lokowane najczęściej w pobliżu jadalni służące do przechowywania zastawy stołowej, obrusów, sztućców etc. Tu także przygotowywano śniadania, podwieczorki, zimny bufet, układano przyniesione z kuchni potrawy na półmiski, czy odgrzewano przestygnięte dania.

50 Cybuch – podłużna, rurkowata część fajki łącząca główkę z ustnikiem.

51 Fidibus – (ang., niem.) zwitek papieru służący do zapalania fajki.

cu stołu tyłem do okien, obok niego - kuzyna jego p. Franciszka Węglińskiego⁵² z Grondów, bardzo często u nas przebywającego; na prawo zaś, tyłem do drzwi wchodowych - dziadzia Halskiego⁵³ (brata naszej babki Rojowskiej) b.[łego] majora b.[łych] wojsk polskich, legionistę napoleońskiego z medalem Św. Heleny, ale bynajmniej niewojowniczą miną. W drugiej zaś części mego dzieciństwa (po [18]63-im) szczupłą, inteligentną twarz dziadka Leona (Rojowskiego)⁵⁴, stryjecznego-stryja mego ojca, 80-cio kilku letniego starca z sercem gorącym, a umysłem tak świeżym - jak u młodego człowieka. W niedzielę, piątą fajkę zapalał sąsiad i kolega z wojska dziadzia Halskiego p. Stanisław Wierzbicki⁵⁵ z Niemiec – także w randze majora, z wielkim jak pomidor guzem (kaszakiem) nad czołem. Koledzy ci zawsze przypominali sobie różne wojskowe przygody i sprzeczali się z sobą w przyjazny sposób. Wszyscy mieli szyje pozawijane w wysokie halsztuki⁵⁶ i krótkie do góry nastawione wąsy. Dym zaś z tych ogromnych fajek był taki, jak z bardzo dymiącego pieca, także wszyscy niepalący musieli uciekać z pokoju. Panow[a]nie fajek ciągnęło się aż do następnego pokoju, który dziś by *fumoirem* nazwano. Był to pokój, w którym ojciec nasz zwykle przesiadywał. Tu stało jego biurko - pod portretami pradziada naszego i jego żony⁵⁷. Obok biurka fajczarnia, z całą kolekcją ogromnych, mniejszych i większych cybuchów, zakończonych b.[ardzo] pięknymi bursztynami, i całym rzędem glinianych fajek, które na te cybuchy nakładano. W zamurowanym kominku - stolik od kart, na nim różne tytonie. Pomiedzy oknami, pod lustrem, dwa wielkie b.[ardzo] wygod[ne] fotele. Na jednym, przy stole, zawsze siedział nasz ojciec, na drugim przysiadła nasza kochana mamusia - ile razy, jaki interes ją sprowadził, lub rzadka chwila wolnego czasu pozwalała przyjść na rozmowę. Stół owalny zarzucony papierami, dwa fotele „empire” i długa kanapa ceratą kryta dopełniały umeblowania. Nad kanapą Książę Józef na białym koniu rzucał się w fale Elstery. Po kanapie zaś miał przywilej przewracać kozły i tarzać się nasz brat Tadeusz⁵⁸ – za czasów, kiedy był jedynakiem i wszystko mu było wolno.

Ojciec nasz był dla nas surowy i niedostępny, baliśmy się go i w jego obecności cicho się zachowywali. Jego pokój sypialny, który był za jadalnią opisany (na prawo), był dla nas tajemniczym miejscem, do którego wchodziliśmy na palcach za mamą – i tylko wtedy, gdy ojciec był w polu albo w Lublinie, a mama szła po co do składu, znajdującego się za tym pokojem. Skład

52 Franciszek Węgliński - syn Wojciecha Węglińskiego i Agnieszki z Rojowskich, rodzonej siostry Baltazara Kryspina Rojowskiego, dziadka pamiętnikarki.

53 Nie udało się ustalić bliższych danych na jego temat. Brak wzmianki o tym nazwisku zarówno w herbarzach (Niesickiego, Bonieckiego), jak i w *Słowniku biograficznym oficerów Legionów Polskich 1796-1807* Jana Pachoskiego.

54 Leonard Józef Jan Rojowski (ur. ok. 1780 – zm. ok. 1880), syn rodzonego brata pradziadka autorki - Antoniego Rojowskiego i Joanny Nieprzeckiej.

55 Stanisław Wierzbicki – brak informacji na temat jego osoby. Rodzinny grobowiec Wierzbickich znajduje się z boku kościoła w Bystrzycy.

56 Halsztuk – ozdobna, trójkątna chusta na szyję, noszona przez mężczyzn w końcu XVIII i XIX wieku - poprzedniczka krawata.

57 Zob. przyp. 27.

58 Tadeusz Maurycy Rojowski (1856-1938).

ten był dużo ciekawszy od pokoju, który był mroczny – bo okno zasłaniała zielona stora. W składzie stały na kozłach piękne siodła ojca, a w szafie w ścianie śliczne półmiski i talerze. Jedne z czerwonej gliny wypalane - jak koralowe, jak wiem teraz niestetychance rzadkie egzemplarze krótkotrwałej fabryki Lubartowskiej⁵⁹; drugie malowane w śliczne kwiaty i jakieś sceny pasterskie, o ile mi się zdaje Koreckie⁶⁰ i angielskie fajanse. Śladu po tym nie ma i nic nie wiem, co się z nimi stało – a wielka szkoda! Jakoś o to nie dbano widocznie. Z bawialnego pokoju ojca wchodziło się do salonu – czyli, jak wówczas mówiono – „na salę”. Sala rozmiarów ani kształtów od owego czasu nie zmieniła – to samo ładne zaokrąglenie, w którym drzwi szklane i dwa okna odsłaniające piękny widok na rzekę, łąki i w dali widniejącą wieś Łuszczów. To samo wyjście na ganek, a z niego na lewo do ogrodu, w głębi Podgaj. Tu zmieniło się wiele - ale potem o tym. Zmieniło się wewnątrz tylko to, że wówczas nie było drzwi wprost do ziemi, które za dziadów były. Ojciec nasz je zamurował – a brat znów wybił. Za czasów mego dzieciństwa sala pomalowana była bardzo oryginalnie. Ściany były koloru mocno szafirowego [---] - jak niebo - albo rozpuszczona, mocna farbka do bielizny. Na tym tle wznosił się cały rząd kolumn malowanych, z jońskimi kapitelami, niby to podtrzymujących sufit, połączonych girlandami. Kolumn tych było, jeżeli mnie pamięć nie myli, 12-cie. Sufit miał ozdobną gipsaturę dookoła i pomalowany był w girlandy i bukiety kwiatów. Nie wiem, czyjego pomysłu była ta niefortunna kombinacja, ale nam dzieciom bardzo się podobała. Tym bardziej, że meble (te same, które dziś stoją w salonie) pokryte były jakimś materiałem wełnianym, tło bordo albo brązowe (w owym czasie nie rozróżniałam dobrze tych dwóch odcieni), >na nim< wielkie medaliony, gdzie na białym tle zakwitały najpiękniejsze kwiaty o b. żywych barwach – róże, goździki, *belle de jour* etc, etc. Najmilsza nasza pokojowa zabawa (moja i Tereni) była wyobrażać sobie, że sala jest ogrodem i zrywać tam niby przepyszne bukiety, dotykając rączką każdego kwiatka. W drugim dzieciństwie moim (po [18]63-im) pamiętam ten piękny „ogród” o obiciu tak podartym, że łatwo było naprawdę zrywać owe cudne kwiaty. Piękne błękitne ściany splekały się i szafiry niebieskie odpadały całymi kawałami przedstawiając okropny widok. Kolumny lepiej się trzymały, mimo to, wszystko razem przedstawiało taki obraz nędzy i rozpacz, że zmusiło ojca naszego do zmiany. W sali były tylko dwa lustra, żadnych obrazów. Nad kominkiem tylko (zamurowanym) >Zamurowany kominek zastawiany był ekranem w mahoniowych ramach, haftowanym przez mamusię, [przedstawiający] duży bukiet kwiatów. Nie wiem co się z tym ekranem stało< wymalowany był *al fresco* jakiś okropny obrazek. Czują jakaś para nie wiem jak[ich] wieśniaków - żegnająca się czy witająca.

Jednym z żywo upamiętnionych obrazów mego dzieciństwa była chwila sprowadzenia fortepianu. Nie wiem, ile lat miałam, byłam mała.

59 Fabryka w Lubartowie została założona około 1840 r. przez Łubieńskich. Istniała 10 lat. Produkowano w niej wyroby fajansowe, terralitowe, porcelanowe i gliniane, wzorując się na wyrobach angielskich.

60 Wytwórnia korecka była znana przede wszystkim z wyprodukowania pierwszej polskiej porcelany (1790 r.). Otwarta w 1784 r. funkcjonowała do ok. 1832 r. Zob. *Polska porcelana*, red. E. Kowecka, M. i J. Łosiowie, L. Winogradow, Wrocław 1983, s. 14-40.

Umiałam jednak już wyczytać firmę – „Krall i Seidler”⁶¹, najlepszą w owym czasie fabrykę fortepianów. Pamiętam, jak panny Boduszyńskie⁶² z Pliszczyna i pani Wierzbicka⁶³ z nimi, młodzianka mężatka, przyjeżdżały próbować tego instrumentu, i jak się nim wszyscy zachwycali. Drugim epokowym we wspomnieniach moich o salonie faktem, było przywiezienie zegara i ustawienie go na kominku. Ojciec sam go przywiózł, sam ustawiał, zawsze aż do ostatniej swojej choroby sam nakręcał. Zegar był czarny, marmurowy, z bardzo ładnym na wierzchu brązowym, ciemnym amorkiem - czy tylko chłopczykiem - podnoszącym w górę upolowanego (srebrnego czy posrebrzanego) ptaka. Zegar ten miał śliczny srebrny głos. Ojciec go bardzo lubił i starannie się z nim obchodził. Przez m.[niej] w.[ięcej] 18 lat swego istnienia ani razu się nie zepsuł; nagle bijąc godzinę 12-ą w nocy, z d. 22 na 23 stycznia 1876 r. – stanął. W tej chwili skonał nasz ojciec. W zegarze pękła sprężyna. Zabobonnym trochę uczuciem przejęta matka nasza przez parę lat nie kazała go naprawiać. Później jednakże naprawiono go. Matka, wyprowadzając się do Sobjanowic, wzięła go z[e] sobą. Po jej śmierci odziedziczył go Kazio⁶⁴, a po nim oddano go Maryni Wasilewskiej⁶⁵, która wywiozła go do Lwowa. I jest to pierwsza bystrzycka pamiętka, która przepadła dla rodziny. Dlatego o nim tyle piszę. Przez czas wojny wywieziono go, ratując przed rabunkiem wojsk różnych, i miałam szczęście mieć go przez lat przeszło 4 u siebie. Było to moje z nim pożegnanie. Pod tym zegarem, wsunięty w ramę zamurowanego kominka, stał złożony palisandrowy⁶⁶ (jak reszta wszelkich mebli) stolik do kart. Było to biurko mamusi. Tu miała swoje papiery, i tu pisywała długie i ożywione listy do swojej matki i siostry⁶⁷. Trzeba było jej abnegacji, żeby się zgodzić na takie biurko, tyłem do światła, w najciemniejszym kącie (bardzo zresztą widnego) pokoju. Prawda, że to był kąt najcichszy, ukryty za grupą wielkich mebli, a tuż obok miała swoją ulubioną kanapkę, na której czy-

61 „Krall i Seidler” - wytwórnia fortepianów i pianin działająca w latach 1830-1896 w Warszawie, wielokrotnie nagradzana za wytwarzane instrumenty, założona przez Józefa Seidlera i Antoniego Kralla.

62 Boduszyńscy byli właścicielami pobliskiego Pliszczyna. Ich grób rodzinny znajduje się obok kościoła w Bystrzycy.

63 Wierzbicka – nie udało się ustalić, o kim mowa.

64 Kazimierz Alojzy Rojowski (1865-1920) – najmłodszy brat pamiętnikarki.

65 Maria Wasilewska (1900-1940), córka Kazimierza Alojzego Rojowskiego i Heleny z Boduszyńskich. Aresztowana, wraz z córką i cioteczną siostrą, za fabrykowanie bomb cuchnących, została rozstrzelana w zbiorowej egzekucji w Palmirach.

66 Palisander – drewno z drzew tropikalnych z rodzaju *Dalbergia* rosnących w Ameryce Środkowej (gł. Hondurasie).

67 Matką Antoniny Józefiny Rojowskiej była Antonina z Nosarzewskich Jabłonowska (1789-1881), żona Józefa Jabłonowskiego herbu Grzymała; siostrą - Julia Jabłonowska (1825-1902). Ta ostatnia, wytrwała podróżniczka, była znajomą m. in. Cypriana Norwida, Władysława Mickiewicza, czy Teofila Lenartowicza. Zob. *Teofil Lenartowicz Julia Jabłonowska. Korespondencja*, oprac. J. Fert, Lublin 2003. Wszystkie trzy panie zostały pochowane w grobie rodzinnym, usytuowanym przed wejściem do kościoła w Bystrzycy, o czym informują umieszczone na nim inskrypcje.

tywała i odbywała drzemkę poobiednią. Zdaje mi się jednak, że to wszystko działo się w drugiej epoce mego dzieciństwa, kiedy nas dzieci była już liczna i hałaśliwa banda. Przed [18]63-im, a przynajmniej [18]62-im, było inaczej, bo za „salą” zaraz był nasz żółty pokój! Żółty pokój (dzisiejsza biblioteka) to prawdziwa kolebka nasza - stąd zaczynał się świat dziecięcy. W innych częściach domu trzeba było siedzieć cicho, trzymać się prosto, być grzecznym, inaczej - gniew ojca; a jak przy stole - śmigła jego serweta spadała na głowę delikwenta. Ale skoro wpadł do żółtego pokoju” – niby ryba do wody, zmieniało mu się wszystko. Był od razu panem u siebie, swobodny - przechodził pod wyłączną władzę mamy.. Ojciec, czyli jak mówiliśmy wówczas „tatkó”, zjawiał się tylko jako najwyższy trybunał – w razie wielkich przestępstw, dla wymierzenia sprawiedliwości, a częściej, dla uspokojenia krzyków swego jedynaka Tadzia. Przy czym wielce pedagogicznie zaczynał od pytania: „co ci zrobiły?”, a dowiedziawszy się szpicrutą karał bardzo boleśnie, czasami. No, ale to w tej chwili nie należy do rzeczy, teraz opisuję „żółty pokój”. Pokój ten, jakkolwiek szkaradnie pomalowany na żółto, w jakieś pomarańczowe ciapki, z brązowo pomarańczowym szlakiem u góry, był miły, jasny, słoneczny i, o ile mi się dziś wydaje, musiał być pierwotnie przeznaczony nie na dziecienny, ale na rodzaj saloniku czy buduaru naszej matki. Świadczyło o tym umeblowanie takie, jak ja pamiętam je w pierwszej epoce mego dzieciństwa. Śliczna jesionowa kanapka empire (obecnie w Lublinie,) zapewne pozostałość po dawnym umeblowaniu Bystrzycy za pani Baltazarowej⁶⁸, obita była jakąś materią >wełna z jedwabiem< - szafirowe tło wełniane w adamaszkowy deseń złoty. Taką była, od tego samego widać garnitur, gondolka i krzesła, lustro na ścianie w mahoniowej ramie z brązami, pod którym stała kanapka, i takiż stolik równie [?] z brązami. Zupełnie wprawdzie stylowo nie pasowały, ale zdaje mi się, że wówczas bardzo na to nie uważano w takich „pałacykach”, zamieszkałych przez „szlachcica” - a nie „pana” - jak było w Bystrzycy. Za to „w stylu” był jesionowy stół z klapami (obecnie w Bystrzycy w jadalnej sali, używany jako *table de déserte* i okropnie zniszczony) >ten stał przy ścianie między drzwiami salonu i piecem<. Przy nim - dobrze nie pamiętam – jakiś fotel czy krzesło, czeczotkowa⁶⁹ śliczna szafka, mahoniowa szyfionierka⁷⁰, sekretarka matki (b.[ardzo] ładna obecnie w Tatarach, ale znów nie w stylu), dwie jesionowe piękne szafy biblioteczne oszklone – jedna z książkami matki, druga ojca. Wszystko to przypomina opisy „bawialni” Korzeniowskiego⁷¹ i Hofmanowej⁷² – i zdaje się mówić o pierwszym przeznaczeniu dzisiejszej biblioteki. Jednakże bardzo wcześnie życiowe potrzeby kazały wprowadzić tam gospodarskie meble – brzydką, bejcowaną na czerwono szafę gospodar-

68 Marianny z Halskich Rojowskiej.

69 Czeczotka – drewno o charakterystycznym usłojeniu, najczęściej brzoźowe lub topolowe.

70 Szyfonierka – wysoka komódka z szufladami służąca do przechowywania bielizny lub drobnych rzeczy.

71 Józef Korzeniowski (1797-1863), powieściopisarz, dramaturg, pedagog, autor m.in.: *Kolokacji, Spekulant, Krewnych*.

72 Klementyna z Tańskich Hofmanowa (1798-1845). Znana przede wszystkim z twórczości dla dzieci i młodzieży (*Wiązanie Helenki; Jan Kochanowski w Czarnolesie*), napisała także kilka utworów dla dorosłych m.in. powieści: *Krystynę* i *Karolinę*.

ską, i pokrycie jesionowego stołu, stojącego przy drzwiach od garderoby, czerwoną szpetną ceratą. I stawianie na nim różnych gospodarsko-kuchennych sprzętów. Mimo że samą siebie pamiętam w wieku lat 4 do 5-ciu siedzącą pod tymże stołem i lepiącą ścianę [---] masłem, które na nim chwilowo postawiono (niewinną tę a tak miłą w moim przekonaniu zabawę, policzono mi za wielką zbrodnię i częstym opowiadaniem o moim przestępstwie utrwąlo-no w pamięci); mimo, że wyraźnie widzę siebie i Terenię ustawiające w kącie koło pieca wspaniałe „domy”, których ściany stanowiły grube tomy *Dictionnaire de la Conversation*⁷³, a mieszkańców i bohaterów - śliczne gołębie i kapłonie piórka >mimo że pamiętam doskonale nasz czarny stolik, przy którym odbywały się lekcje< - nie był to jednak wówczas dziecinny pokój. Pamiętam, że podawano tam herbatę podwieczorkową, ile razy przyjeżdżała babka nasza i ciocia Julka (siostra mamy)⁷⁴, albo panie z Pliszczyna⁷⁵. Dopiero gdyśmy podrośli, gdy z trójki zrobiła się szóstka, o władnęliśmy żółty pokój. Ale stało się to dopiero około [18]63-go, a może [186]4-go roku. Wtedy znikły ze stołów „Revue des Deux Mondes”⁷⁶, „Illustration”⁷⁷ i „Kółko Rodzinne”⁷⁸. Pisanie mamy przeniosło >się< do salonu, w kącie pod kominek; tytunie ojca - do jego bawialni, a miejsce ich zajęły: „Semaine des Enfants”⁷⁹, „Przyjaciół dzieci”⁸⁰, „Kmiotek”⁸¹ i nieliczne bardzo dziecinne książki: *Żółte powiastki*⁸², *Wiązanie Helenki Hofmanowej*⁸³, *Kołęda dla Juleczka, Leopoldka*

73 *Dictionnaire de la conversation* zaczęto wydawać w 1832 r.

74 Zob. przyp. 67.

75 Zob. przyp. 62.

76 „Revue des Deux Mondes”, Paryż 1829-1971. Od 1841 podtyt.: Littérature française et étrangère, philosophie, voyages, sciences, beaux-arts; od 1948: Littérature, histoire, arts et sciences.

77 „L’Illustration: journal universel”, czasopismo francuskie wydawane w latach 1843-1944 w Paryżu.

78 „Kółko Rodzinne. Pismo tygodniowe” - radykalne lwowskie pismo redagowane przez Jana Chryzostoma Zacharjasiewicza i Aleksandra Szendlera. Ukazywało się w drugiej połowie XIX wieku.

79 „La Semaine des Enfants. Magasin d’images et de lectures amusantes et instructives” - pismo dziecięce wydawane w latach 1857-1876 w Paryżu.

80 „Przyjaciel Dzieci: [pismo tygodniowe nauce i rozrywce młodzieży poświęcone]”, wychodziło w Warszawie w latach 1861-1915. Jego pierwszym redaktorem był Henryk Lewestam.

81 „Kmiotek. Pismo Tygodniowe Obrazkowe” - periodyk wydawany w Warszawie, redagowany przez W. L. Anczyca.

82 *Żółte powiastki* - nie udało się ustalić bliższych danych dla tej pozycji.

83 Klementyna z Tańskich Hofmanowa, *Wiązanie Helenki*, pierwsze wydanie: 1823 r., wielokrotnie wznawiane.

i *Ludki*⁸⁴ (bardzo lubiane), *Pismo święte illustrowane* Brodzińskiego⁸⁵, *Bajki* Jachowicza⁸⁶ w kompletnym wydaniu - a między nimi zabłąkane *Ballady* Mickiewicza, najpierwsze wileńskie wydanie⁸⁷, dziś niestychanie cenne, i taki sam, w szarej, marmurkowej, niepozornej oprawie, tomik poezji B. Zaleskiego⁸⁸. Nikt nie uważał, że książki te „przedwcześnie” w rękach naszych się znajdują. I nam też to w niczym nie zaszkodziło, że nieledwie [?] czytać się uczyliśmy na najromantyczniejszych utworach naszej literatury. Może tylko dały umysłom naszym romantyczne zabarwienie, i dlatego to nie tylko ja jestem „starą romantyczką”, ale nawet Tadzio „finansista”, człowiek mądry i praktyczny, był i jest romantykiem. Pomędzy balladami zaś - wyborem kierowała głównie nasza nianusia. Tak – prosta kobieta wiejska, nieumiejąca czytać. Miała swoje ulubione poezje, które mnie, jako najwcześniej z całej gromadki umiejącej czytać, kazała powtarzać i odczytywać bez końca, aż się ich sama na pamięć nauczyła. Takim jej ulubionym był, np. *Kurhanek Maryli*. Prawie ją słyszę deklamującą z mazurskim swoim akcentem: „Marylo! o tej porze jeszcześmy się nie widzieli, jeszcześmy się nie ścisnęli”⁸⁹. *Lilie*, *To lubię*⁹⁰, *Pan Twardowski*⁹¹ były najulubieńsze nianusi i nasze. Chętnie pisałabym o nianiusi, i zrobię to [kiedyś, bo była w swoim rodzaju typem, chyba już zupełnie wygasłym – ale teraz opisuję dom i wracam do żółtego pokoju.

Licząc od wejścia, z salonu na prawo (dziś kancelaria), był nasz sypialny pokój, wprost (dziś jadalnia) – garderoba, a za garderobą tak zwana izdebka. Mówię nasz sypialny pokój, nie naszej matki – ale nasz. Ona tam spała z nami. Ona tam na tym łóżku mahoniowym, które dziś jest moim, urodziła nas wszystkich 7-ioro. Ona na tym fotelu, ceratą obitym, głębokim i szerokim jak mały [brak tekstu -AP] wykarmiła nas wszystkich. Ona nie oddalając się nigdy ani z powodu choroby, ani znużenia, ani przyjemności, wszystkie noce spędzała pomiędzy tymi kołyskami i łóżeczkami. Ona czuwała nad

84 [Anastazja Pospieszylowa], *Kołąda dla Juleczka, Leopoldka i Ludki. Powiastki, opowiadania i rozmowy ułożone z natury lub naśladowane przez Jadwigę...*, Warszawa 1858. Książeczka ta była bardzo ostro oceniona przez ówczesnego krytyka Hieronima Feldmanowskiego. Zob. H. Feldmanowski, *O literaturze dla młodzieży*, w: I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci i młodzieży do roku 1864. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1980, s. 321,

85 Właściwie: *Dzieje Starego i Nowego Testamentu, czyli wybór przykładów i nauki z Pisma Świętego, według wydania T. Derome ułożone przez Kazimierza Brodzińskiego we dwóch tomach ze 120 rycinami*. Pozycja ta miała wiele wydań w ciągu XIX wieku.

86 Stanisław Jachowicz – działacz filantropijny, pedagog, pierwszy polski poeta dla dzieci. Jego *Bajki i powiastki* od pierwszego wydania w 1824 roku były wielokrotnie wznawiane.

87 *Ballady i romanse* Mickiewicza zostały opublikowane w 1822 r. w Wilnie, w tomiku *Poezye*.

88 Bogdan Zaleski (1802-1866) swoje poezje publikował w Wilnie (1838), Lwowie (1838) i Paryżu (1841); W latach 1841-1842 ukazały się one również w dwutomowej edycji E. Raczyńskiego w Poznaniu.

89 A. Mickiewicz, *Poezye*, t. 1, Wilno 1822, s. 45.

90 Tamże, *Lilie*, s. 87-105; *To lubię*, s. 53-60.

91 Zapewne: *Pani Twardowska*, jw., s. 65-71.

każdym objawem niezdrovia ciała, nad każdy[m] pojawem myśli, lub rozbudzeniem ducha. Ona rączki do modlitwy nam układała, „bez lekcji”, ale ciągle ucząc ufności, wiary i miłości Boga, i bliźniego. Ona była naszym Aniołem Stróżem, wychowawczynią, duszą – i dlatego ten pokój był nasz, nie jej. Był wspólny z nią – jak życie nasze z niej płynące było wspólnym, dopóki konieczność życia nie zaczęła nas rozdzielać.

Pierwszy z gniazda wyleciał jej ukochany Tadzio⁹², którego ojciec tak psuł do 6-go roku życia, a potem, gdy mu przybył drugi syn (Józio⁹³), tak energicznie zaczął naprawiać, za pomocą swego ulubionego środka pedagogicznego, tj. szpicruty, że trzeba było takiego ogromu miłości macierzyńskiej, takiego zasobu jakiejś wrodzonej pedagogii[!], żeby nie tylko nie dopuścić [do] spaczenia charakteru dziecka, ale potrafić go wychować w takiej miłości i uszanowaniu dla ojca, a duszę i charakter pchnąć na takie tory, żeby do dnia dzisiejszego (ma 66 lat) nie zboczył z nich nigdy i był zawsze wzorem szlachetności i prawości. Łóżka rodziców mahoniowe i także toaleta (obecnie w Tatarach⁹⁴), wielka jesionowa szafa na bieliznę i staroświecki po dziadach czy pradiadach kantorek (dotychczas w tym samym pokoju stojący), były to jedyne poważne meble tego pokoju. Poza tym łóżeczka i kołyska stojące w różnych, coraz zmienianych kierunkach, wypełniały go zupełnie. Kołyska (taka, jakiej dziś nikt nie używa, koszykowa, pleciona >z budką<, na biegunach, w razie pośpiechu albo złego humoru nianiusi nielitościwie tłukących o podłogę) zajmowała honorowe miejsce na środku pokoju. Łóżeczka grupowały się wokół. Na łóżku ojca, który wyprowadził się z sypialnego pokoju zaraz po moim urodzeniu, sypiały najstarsze dzieci, w miarę jak dochodziły do takiej pewności siebie, że nie było obawy, by zleciały z łóżka bez poręczy. Właściwie stało się ono bardzo prędko wyłączną własnością Tereni, mnie bowiem wkrótce wyniesiono do „gabinetu” - malutkiego pokoiku połączonego z sypialnym. Tadzia zaś, skoro lat 8 skończył, do żółtego pokoju, gdzie już sypiał, aż do wyjazdu do szkół. Wszystkie te przenosiny spełniły się w drugiej epoce mego dzieciństwa. W pierwszej w gabinecie był mamy kłęcznik, szezlong, stolik, >mała szafka czeczotkowa<, okuta szkatuła ze srebrem stolowym - i więcej nie pamiętam co. Jakoś ten „gabinet” (dzisiejsza spiżarnia) nie upamiętnił mi się w tej epoce. W sypialnym, prócz łóżeczek, był jeszcze mały czarny stolik, między piecem a drzwiami do żółtego pokoju. >Na dolnej [jego] kondygnacji stała zawsze miednica mamusi<, na górnej zwykle zaś gotowano kaszki i ukropki, na spirytusowej maszynie (później po opanowaniu przez dzieci żółtego pokoju cała ta kuchnia tam się przeniosła) i stała w lichtarzu z białej blachy gruba, łojowa świeca. Obok na tacce [leżały] szczypce zamykane do objaśniania, czyli obcinania zwęglonego knota. Takie rzeczy dziś widzi się już tylko w muzeach, a było to jedyne oświetlenie sypialnego pokoju. Żółty miał już piękną olejną lampę, która wiecznie okropne figle płatała, gdyż rezerwuarek na przepalony olej był bardzo mały i trzeba było w porę go umieć prędko i zręczne odkręcić, olej wylać i na nowo przykręcić. W razie niedozoru lub niezręczności, olej się przelewał i szkaradnie płamił stół,

92 Zob. przyp. 58.

93 Józef urodzony w 1863 r. zmarł po trzech latach.

94 W Tatarach mieszkała młodsza siostra pamiętnikarki Teresa, wydana za Władysława Graffa, właściciela tychże.

i wszystko, co na nim było. W sypialnym był jeszcze kominek niezamurowany, ale zasunięty w >górze< blachą, którą podczas wiatru jęczała i dzwoniła. Kominek zagrodzony był drucianą siatką, a wewnątrz paliła się nocna lampka – również olejna, z pływającymi po oleju knotkami. Na wierzchnim zaś murku kominka była cała dziecinna apteka – mnóstwo flaszek i flaszeczek: pudełka z lycopodium⁹⁵, puszek z arrow-rootem⁹⁶, które to ingrediencje były ówczesną mączką Nestla⁹⁷ i pudrem Hay'a⁹⁸. Między piecem a kominkiem drzwi do małej sionki, tzw. komórki, łączącej pokój z dużą sienią. Drzwi te, dziś otwarte i ważna droga komunikacyjna, wówczas były zawsze zamknięte. W zimie zawieszano je dywanem czy derką, bo straszny przeciąg z nich był do drugiej komórki naprzeciw leżącej, z drzwiami na szczytową sień, czyli korytarz. Ta ciemna komórka była składem wszelkich umywalnianych utensylii, które rano do mycia wnoszono do pokoju, a zaraz po skończonym myciu wynoszono. Mieściły się [tam] prócz tego wszelkie naczynia i foteliki w dziecinnym pokoju niezbędne. Ten kąt, między kominkiem a stolikiem czarnym, a przed piecem, był miejscem najmilszych naszych „szarych godzin”. O tej porze nianusia paliła w piecu – tj. nakładała ogień jak w hucie i dokładała ciagle. A że wówczas o hermetycznych drzwiczkach nikomu na świecie jeszcze się nie śniło, więc przed dużymi, szeroko otwartymi drzwiczkami pieca zasiadała na ziemi nianusia, trzymając między wyciągniętymi nogami najmłodsze z dzieci – Antolkę, lub później, jak ją zwała, „Helinkę”. My starsi grupowaliśmy się koło niej, a ona zaczynała śpiewać lub opowiadać proste ludowe śpiewki i bajki. Powtarzały się często te same, bo my upominaliśmy się o nie. Bajek był niewielki zapas, ale „śpievek”, pieśni tak światowych, jak i pobożnych, bogactwo niezmierne. Jakiś Kolberg⁹⁹ albo Gloger¹⁰⁰ byłby zebrał obfity plon różnych skarbów etymologicznych. My zaś zawsze z równą przyjemnością słuchaliśmy, i razem z nianusią wyciągali, „Wdowa dwór buduje - żołnierz jej się dziwuje” albo „Pod Kamieńcem – pod Kamieńcem, pod Podolskiem stoi Hetman z Polskiem Wojskiem”, „Jasio konie poił – Kasia wodę brała – Oj, Jaś Kasię namawiał, żeby z nim jechała”, albo o panu Konstantym, który chciał się żenić, a nie miał ni szelągka >albo „Z tamtej strony jezioreczka jadą panowie – hej, hej mocny Boże, jadą panowie”<. Nie same jednak świeckie pieśni stanowiły nasz repertuar. Umieliśmy doskonale „Kiedy ranne wstają zorze” – i „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, mno-

95 *Lycopodium calvatum* – widłak goździsty: jego zarodniki były stosowane jako środek absorpcyjny i osłaniający, używany w postaci zasyпки.

96 *Słownik Języka Polskiego* z 1861 r. pod hasłem arrow-root podaje: „gatunek mączki lekarskiej, we właściwościach prawie nie różni się od krochmalu. Otrzymuje się ją z rośliny *Aksamitowca, Maranty i Strzałki strzałkolistnej*”, *SJP*, Wilno 1861, s. 31.

97 Mączka Nestla – produkt stosowany wówczas jako pokarm zastępczy dla niemowląt.

98 Puder Hay'a – prawdopodobnie zasyпка dla niemowląt.

99 Henryk Oskar Kolberg (1814 -1890), polski etnograf i kompozytor. Pieśni ludowe zaczął zbierać w 1839 roku, czego wynikiem były ich kolejne publikacje m.in. w zbiorach: *Pieśni ludu polskiego; Lud. Jego zwyczaje, sposób życia... zabawy, pieśni, muzyka i tańca.*

100 Zygmunt Gloger (1845-1910) – uczeń Oskara Kolberga, polski starożytnik, archeolog, etnograf, krajoznawca. Do jego głównych prac zaliczyć można: *Pieśni ludu*, czterotomową *Encyklopedię staropolską* czy *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*.

stwo kołęd, bardzo piękną jęklivą pieśń o Św. Janie Nepomucenie¹⁰¹ - rodzaj pobożnej ballady o Św. spowiedniku, na okrutną śmierć skazanym, za niewydanie tajemnicy spowiedzi. Skoro niania zaczynała: „Witaj Janie z Bolesława, masz się stawić przed Wacława” Terenia buzię do płaczu krzywiła, a tonęła we łzach, gdy Świętego do rzeki z mostu zrzucano. I powtarzało się to śpiewanie, i te łzy, co parę dni.

Panowanie w sypialnym pokoju z mamą dzieliła Fiamma! Mimo tego imienia nie była to czarnooka Włoszka, ale bardzo piękna i bardzo przez mamę lubiana, a przez dom cały, i nawet ojca, szanowana, trójkolorowa kotka. Matka nasza pochodziła z rodziny - nie użyję zbyt silnego wyrażenia mówiąc - uwielbiającej koty. Babka nasza lubiła je niezmiernie, a ciotka je wprost, powtarzam, uwielbiała. Fiammę mama, [kiedy była] małym kociakiem, przywiozła sobie zaraz po ślubie z Wólki [Rokickiej] i przywiązana była do niej niezmiernie. Fiamma była bardzo mądra - dzieci mamy uważała za swoje. Rozumiała niepokój o nie, pilnowała śpiących w kolebce, i nie raz widzia[ła]m, jak zostawiona sama w pokoju ze śpiącym maleństwem, gdy usłyszała jego kwilenie, opierała łapki o brzeg kołyski. Najpierw z niepokojem zagłądała pod budkę, następnie popychając koszyk kołysała do snu - mrużąc jak na swoje kociaki. Nie mam czasu przytaczać innych dowodów rozumu Fiammy, która żyła bardzo długo otaczana miłością starszych i szcunkiem dzieci, i zgasła bardzo spokojnie w 17-tym roku życia, co na kota jest wiekiem poważnym. Ale znów mnie wspomnienia unoszą, a wracać muszę do opisu domu. Drugie drzwi z żółtego pokoju (dziś z biblioteki do sali jadalnej) były do garderoby. Pokój o jednym oknie, miał naprzeciw drzwi z pokoju drugie, do tak zwanej izdebki, [oraz] piec ogromny, b.[ardzo] wygodną i dużą szafę w ścianie (do dnia dzisiejszego istnieje), w której mieściła się bielizna stołowa i dziecinna. Między >ścianą< okienną a drzwiami do pokoju, za koszykowym, białym perkalem obciążonym parawanem, mieściło się łóżko głównego szefa sztabu garderobowego - „panny”. Po ślubie rodziców była nią jakiś czas krótki panna Szanderska - ale tych czasów nie pamiętam. Za mojej pamięci była panna Szaniawska, szlachcianka podlaska. Musiała być kilka lat, bo ją jedną dobrze i w różnych okolicznościach pamiętam, podczas gdy inne giną mi z oczu pamięci. Stolik pod oknem, ściana pełna obrazów świętych, lampka pod Matką Boską - to są moje wspomnienia z tego kąta garderoby. Naprzeciw łóżka - szafa na suknie, obok, aż do drzwi od izdebki, stół do prasowania, a od strony pieca kufer „panny” pokojówki, wąskie łóżeczko i kuferek, i wolne miejsce na deski do prasowania. A w sobotę [było tu miejsce] na wanny - dużą dla mamy, małe dla nas. Czasem dostawiano i malutką [dla] najmłodszego dziecka, ale to rzadko, gdyż dwoje najmłodszych, tj. to, co wiek swój na tygodnie lub miesiące liczyło, i to, które właśnie lat 2 kończyło, lub 3-ci [rok] zaczynało - kąpały się co dzień i to w sypialnym pokoju. Dla nas ta sobotnia kąpiel, pomimo nielubianego mycia głowy, była istnym świętem. Radość największa - wypędzić nas z wanny nie mogli, takie z nas były kaczki. Tyle moich wspomnień o garderobie. Za garderobą stokroć od niej ciekawsza izdebka. [W niej] łóżka i kufry służących, między

101 Jan Nepomucen, według podania, został utopiony przez Wacława IV w Weltawie, za to, że dochował tajemnicy spowiedzi małżonki tegoż władcy, Zofii, posądzanej o niewierność. Zob. *Encyklopedia Kościelna podług Teologicznej Encyklopedii Wettera i Weltego*, t. 8, Warszawa 1876, s. 492-502.

nimi i wielka malowana skrzynka nianiusi, balia do mniejszych prań, ławki dla przadek, duży stół w kącie, stępa do obijania prosa i hreczki na kaszę oraz [do] tłuczenia soli, którą wówczas w bryłach przywożono. [Dalej] szafa w ścianie, w której zimą nabiał trzymano, a nade wszystko wielki, olbrzymi komin z wiecznie płonącym zniczem, a przy nim, na ławeczce pod piecem, z nieodstępną kądzielą – Marianna! Oto izdebka. A czemu wymieniam Mariannę? Bo to także jedno z najmilszych wspomnień. Marianna, była to nieszczęsna kaleka z nogami tak powykrzywianymi, zapewne angielską chorobą lub artretyzmem – mówiono, że po zdjęciu kołtuna - że skrzyżowane były pod nią, a biedaczka chodziła prawie na kolanach. Sierota-kaleka wzięta do domu miała los b.[ardzo] dobry. Robiła to, co nie było nad jej siły, tj.: w zimie przędła, w lecie zbierała krwawnik i lebiodę, i piołun dla indycząt, a cały rok okrągły pilnowała owego znicza na kominie izdebki i gotowała śmietankę do kawy. Sztukę tę posiadała w wysokim stopniu. Umiała gotować tak, że kożuszki były grube, tłuste, a nigdy twarde lub przypalone. Poza tym wszystkim stara Marianna umiała prawić bajki!! I to był w naszych oczach największy z jej talentów. Prawiła je wieczorami przy tym samym kominie dziewczynom – prządkom. Prawiła je nam dzieciom, zawsze przy tym samym kominie. Umiała ich moc - tyle jak nianusia śpiewek – a my słuchaliśmy z równym zajęciem. Największym jednak amatorem bajek Marianny był Tadzio, który gotów był do wszelkich ofiar, aby naszą Szeherazadę do prawienia bajek nakłonić. I kiedy my dwie już wyrosłyśmy, czy też nauczyły się na pamięć tej kolekcji – on zawsze wysługiwał się Mariannie. Dla bajki po staremu znosił jej wióry, a nawet, gdy już zaczął się uczyć strzelać, polował zawzięcie na wrony, znosząc je starej Mariannie na rosół, który strasznie lubiła. I znów odbiegam od opisu, a już doszłam do końca domu. Wychodząc z izdebki na korytarz – drzwiami, które dziś nie istnieją – napotykam drugi, ostatni w domu pokój od frontowej strony (dzisiejszy kredens), który za czasów pierwszej części mego dzieciństwa zajmował Klein. Klein był to Niemiec, majster od powozów. Określam go tak, bo nie wiem dziś, czy był więcej rymarzem, stolarzem czy powoźnikiem. Wiem, że ojciec nasz miał pasję fabrykowania różnych wehikułów. Wszystkie bryczki nasze były domowej roboty – i to nie [jakiś] dzisiejsze wózki na drążkach. Był[y] to wspaniałe bryki na resorach, o ile pamiętam jakichś okropnie wysokich, skutkiem czego wiecznie się przewracały; mianowicie jedna zwana przez nas „ceratówką”, [spadając] z której kilka osób ręce lub nogi połamało. Była też ogromna „kryta bryczka” – kocobryk z budą, niezmiernie brzydki i pakowny. Najładniejsza była „wolantka”¹⁰², która bardzo długo, bo jeszcze Kazimierzowi¹⁰³ w Sobianowicach, służyła. Otóż, te wszystkie arcydzieła i wiele innych (nie wiem czy robiono i na export) fabrykował ojciec przy pomocy Kleina i Żrubka stelmacha¹⁰⁴. Później, po powstaniu, ojciec był chory. Przestał fabrykować bryczki. Klein opuścił Bystrycę, a jego pokój dostał się szafarce, a po wystawieniu nowej oficyny i przeniesieniu tam szafarki, naszym bonom. Odpowiedni temu pokojo-

102 Wolantem nazywano lekki, czterokołowy powóz na resorach, bez budy. Być może była to jakaś z jego wersji.

103 Zob. przyp. 64.

104 Stelmach - rzemieślnik zajmujący się konserwacją kół i części do wozów i bryczek.

wi ostatni z przeciwnego końca za kredensem był później mieszkaniem pisarza, w początkach jednak stał pustką. Opisałam tedy cały parter, czyli główne mieszkanie. Piętro w paru słowach opowiem.

Z korytarza, na który wychodziły drzwi izdebki i komórki przy sypialnym, były schody do dwóch ogromnych, o 4 oknach spiżarni, i do gościnnego pokoju, który wprędce, bo jeszcze przed powstaniem, stał się pokojem bony naszej. Następnie, do końca edukacji wszystk[ich] panien, [był] pokojem nauczycielek. Z frontowej sieni szersze i porządne schody prowadziły do sieni podobnej do parterowej, a z niej, do bilardowej sali (nad salonem) z olbrzymim bilardem, jakich dziś nie robią. Stąd na prawo i lewo po jednym gościnnym pokoju. Z sieni wprost jeszcze jeden gościnny, od r. 1863-go pokój dziadzia Leona¹⁰⁵. Z trzeciej sieni, od strony kredensu, nigdy prawie nieużywane schody wiodące do magazynów. Z tych magazynów jeden, na prawo od wejścia na schody, dotychczas jest „magazynem” (lamusem, rupieciarnią), [ten] na lewo zaś był przed [18]63-im pusty. Tylko podłoga jego zasypiana była na kilka cali grubo potłuczonym szkłem szybowym. Do tej pory nie wiem, skąd się tam wzięło tyle szkła i dlaczego je tak pilnie konserwowano i na klucz zamykano. Później mama zdołała kazać przerobić ten szklany skład na mieszkanie dla nauczycieli Tadzia. Skończyłam. Taki był dom – kochany, ale z idealnie dla matki naszej niewygodnym rozkładem. Trzeba było jej zdrowia i jej cierpliwości, a żadnych dla siebie wymagań, żeby to znieść. Żadnej podręcznej spiżarni, jako taka – szafy: jedna w zimnej tzw. dużej sieni; druga w żółtym pokoju; trzecia jako mleczarnia zimowa w izdebce. Proszę sobie wyobrazić ten galop nieustanny po b.[ardzo] dużym domu, przy mężu chorym na katar żołądka, chorych dzieciach – i dopóki dziewczynki starsze nie podrosły, [z] nikim do wyręczenia na posyłki z kluczami. I ta kobieta, która przez 14 pierwszych lat swego małżeńskiego pożycia – 5 lat i 3 miesiące (miesiący 66¹⁰⁶) była w poważnym stanie, a 8 lat karmiła, nie odstępując przy tym ani w dzień, ani w nocy dziecinnego pokoju - ta kobieta, nigdy się nie skarżyła na niewygodę, nigdy nie upominała się o jakieś korzystniejsze dla siebie zmiany w domu. Nigdy nie pragnęła, a przynajmniej nie objawiała pragnienia, wyjazdu do wód jakich, lub innej kuracji, bodaj wypoczynku, i zawsze pogodna i spokojna żyła w takich warunkach. A jak spełniała swoje obowiązki matki i żony, to opowiem później. Co na to powiedzą dzisiejsze panie, które po urodzeniu dwojga dzieci są tak „wyczerpane”, że „przynajmniej 5 lat” rodzic nie mogą, chroniąc się od tego „nieszczęścia” wszelkimi możliwymi sposobami: odpędzając męża, albo używając, jeżeli nie grzesznych, to przynajmniej obrzydliwych środków. Jeśli zaś spadnie już na nie ta „plaga”, to mąż, służba, starsze dzieci - wszyscy są na usługi pani. Na 9 miesięcy przez 3 udaje, że nic, i ściska figurę. Na pozostałe 6 - przez 4 leży na szezlongu, narzekając na swoją dołę, następnie w lecznicy pod chloroformem¹⁰⁷ rodzi. A potem zostawiwszy dziecko z mamką, starsze dzieci na opiece bony, która ma się rozumieć, jest „perłą”, sama jedzie się wzmacniać do wód, kąpieli, morza, gór – gdzie zabawniej. Ale nie piszę tu ani rozprawy,

105 Zob. przyp. 54.

106 Pomyłka w obliczeniach pamiętnikarki, winno być 63 miesiące.

107 Chloroform był wówczas używany do narkozy.

ani nawet panegiryku tej, której wspomnienie zawsze jak świętość w sercu noszę, więc muszę wracać do mego opisu. Pozostaje mi już tylko powiedzieć parę słów o otoczeniu domu, które się też zmieniło. Wjazd i podwórze opisałam na wstępie – pozostają szczyty i front ogrodowy.

Szczyty bystrzyckiego domu nie były ładne. Od strony starej oficyny i wyjścia od izdebki było tylko wejście od piwnicy, i olbrzymi, nieprzyzwoicie wielki śmietnik. Na tym miejscu stoi obecnie oficyna. Śmietnik ten ginał w zwartych, zbitych w jeden kłęb krzewach włoskiej tarniny, która sprowadzona widocznie przed laty, może jeszcze z Wołynia przywieziona przez naszą prababkę p. Ignacową z domu Podhorską, która była Wołynianką, i zapewne posadzone, jako żywoplot wkoło tarasu, otaczającego nowy „pałacyk”, niestrzyżona i zaniedbana, a znajdująca dla siebie dobry grunt i wystawę, rozrosła się niepomiarowo. Pokryła całe zbocze góry, parła, aż na dach stojącej pod górą kuźni, pięła się poza piwnicą, aż na skarpę z czerwonej cegły podpierającą ścianę domu. Byłaby zawojowała i całe podwórze domu - ale tu już czuwały nożyce i szpadel ogrodnika i nie puściły [jej] dalej. Podanie o obsadzeniu tarasu nie jest ściśle historyczne, nikt nam tego nie powiedział. Domyślamy się sami dlatego, że krzaki te zwano zawsze „tarasami”. I sądzę, że dziś jeszcze nazywają, gdyż krzewy te, wycięte starannie z zabudowanego dziś miejsca, tułają się jeszcze w okolicy swego dawnego państwa - drobne już i pokorne. Jakkolwiek bujne [owe] „tarasy” stanowiły cenną ochronę kurcząt i kacząt przed żarłocznością wron, doskonałą kryjówkę dla biednych psich i kocich matek, które z dumą wyprowadzały niespodziewanie liczną progeniturę odchowaną, ocaliwszy ją od utopienia – nie stanowiły jednak ozdoby. Wyglądało to na zwyczajne chaszczki, wzdłuż których biegła wąska ścieżka do rzeki. I ona się jednak zmieniła. Z wierzb, tak ślicznie oceniających ją za czasów mojego dzieciństwa, a nawet młodości, nie została ani jedna. Podniesienie wody na młynie bystrzyckim i tureckim sprawiło silniejszy prąd, zmianę łożyska. Charakter rzeki nowej zupełnie się zmienił. Za czasów mego dzieciństwa rzeka pod naszym domem rozlewała się szeroko a płytko, mając z dwóch brzegów wielkie łachy białego piasku. Krowy idące na pastwisko nie płynęły, a szły, mając w najgłębszym miejscu tyle wody, że dokładnie w świeżym prądzie obmywały wymiona, dając po tym od dawna znane z dobroci mleko. Wijąca się rzeka zaraz za zakrętem ku Podgajowi, za wielką kępiastą wierzbą zwaną Garbulką, ściśnięta wysokimi brzegami pogłębiała się, tworzyła doły i wiry; to samo na prawo, za wysoką, bardzo piękną wierzbą, którą pamiętam stojącą na wysokim, szerokim brzegu, mocno wysuniętym i zacieśniającym prąd. W czasie corocznych też wylewów rzeka rwała kawałami ziemię, aż zmieniła brzeg w wąski półwysep. Ludzie nie dali ziemi pomocy i po paru latach półwysep zmienił się w przylądek. Aż raz przybywszy do braterstwa ujrzałam wierzbę rozpaczliwie pochyloną nad wodą, a trzymającą się korzeniami małej wysepki. Następnej wiosny już tylko coś w rodzaju krzaka łożyny sterczało spod wody. A obecnie nikt by się nie domyślił, patrząc na gładką taflę prędko szybującej wody, że to grób pięknego, wysokiego i okazałego drzewa. *Sic transit gloria mundi*¹⁰⁸.

Wracając do otoczenia domu – mieliśmy z salonu szklane drzwi na

108 Łac.: tak przemija chwała świata.

tzw. „ogrodowy ganek”. Ten ganek był wówczas murowany, z czerwonej cegły. Miał schodki na trzy strony świata po[o]ddzielane słupami połączonymi pochyłym murkiem. Przeznaczone to było do ozdoby, ale służyło głównie do darcia naszych ineksów¹⁰⁹ – ku wielkiej rozpaczycy tych, które się bielizną naszą zajmowały. Zresztą całe życie słyszałam, że ganek ten jest tylko tymczasowy, a „później” postawi się b. piękny¹¹⁰ taras. Tymczasem przy odświeżaniu domu ganek tylko trochę przerobiono i otynkowano – także tymczasowo. Później brat mój dalej poszedł, bo zwałił zupełnie nasz kochany ganek, zostawiając tylko bezkształtną kupę kamieni. Rumowisko to zarastając coraz bardziej chwastem (brzoza nawet na nim wyrosła) przetrwało tak lat kilkanaście, oczekując ciągle na ów „piękny taras”. Ciekawam, co z tym zrobi Zbigniew¹¹¹.

Za czasów mego dzieciństwa ganek był czerwony, cegły jeszcze odkruszone nie były. W moich oczach został wesoły, miły. Wprost od niego, z góry ku sadzawce, biegła starannie wygracowana ulica, po obu bokach której ciągnęły się „rabaty” obsadzone krzakami róż białych i cukrówek oraz olbrzymimi kępami czerwonych piwonii, >narcyzów<, liliowych irysów, pie-rzastych goździków – a niżej, blisko już wody, żółtych nagietków. Na samym końcu ulicy był suchy piasek biały, corocznie wylewami rzeki nanoszony, z którego robiły się najpiękniejsze babki, najlepsze „piwnice z korytarzami” itp., bo po wodę tak było blisko do sadzawki – [przez] mały trawnik. Na sadzawce roiły się żółte kaczątka, których zawsze przy brzegu pilnowała albo „stara Marianna” albo czasem kto inny, ale zawsze gotów dzieciom pomóc w czerpaniu wody. Na prawo, licząc od ganku za tymi rabatami, był tylko trawnik; na lewo – „klombiki”. Wszystkie kwiaty naszej mamusi tam były zgromadzone. Nie wymyślne kwiaty, nie sprowadzane ani z Erfurtu ani z [---] – lewkonie, goździki, iberis, portulaka¹¹², floksy – czy ja wiem, jakie tam były ich proste nazwy. Myśmy mieli osobny słownik na ich użytek. Było ich bardzo dużo i to była główna ich zaleta. Wiem, że uważałam to za cud świata, i medytując o wiszących ogrodach Semiramidy¹¹³ zawsze sobie wyobrażałam tamtejsze kwietniki tak, jak nasze „klombiki” (o Semiramidzie wiedziałam b.[ardzo] wcześniej, bo przecież już w 8-ym roku życia czytałam Lamé Fleury *Histoire Ancienne*¹¹⁴). Toteż pamiętam moje oburzenie, kiedy kuzynka moja Mania Kurowska¹¹⁵ – panna prawie dorosła, wychowująca się w słynnym podówczas Instytucie Puławskim¹¹⁶, a zatem do widoku pięknych ogro-

109 Skrót od słowa ineksprymable (dawna nazwa spodniej odzieży - pantalonów, spodni, kalesonów).

110 Podkreślenia pamiętnikarki.

111 Zbigniew Tadeusz Rojowski (1890 -1949) bratanek autorki pamiętnika; syn Tadeusza Maurycego i Heleny Kaliksty ze Święteckich.

112 Jednoroczna roślina rabatowa.

113 Ogrody założone na kilkupoziomowych tarasach przez legendarną asyryjską królową Semiramidę w Babilonie; jeden z siedmiu cudów świata.

114 Lamé Fleury, *L'Histoire ancienne racontée aux enfants* – wielokrotnie wznawiana w ciągu XIX w. pozycja, jedna z wielu propozycji o tematyce historycznej tegoż autora.

115 Maria Kurowska (-) późniejsza Michałowska była córką rodzonej siostry Henryka Aleksandra Rojowskiego – Aleksandry Kurowskiej (1812-1877).

116 Mowa tu o Instytucie Wychowania Panien, zwanym także Instytutem Aleksandryjskim, działającym w pałacu puławskim w latach 1842-1861.

dów przyzwyczajona, „klombiki” nasze ironicznie nazwała - „wirydarz¹¹⁷ wujenki”. Nie bardzo wiedziałam, co znaczy „wirydarz” - brzmiało mi to brzydko, a intonacja była ironiczna. Lata całe nie mogłam jej tego „wirydarza” darować, i zdaje mi się, że dopiero w 18-tym roku życia, wyjechawszy z ciotką zagranicę, uwierzyłam że są kwiatki od naszych klombików piękniejsze. Ponieważ strona domu ogrodowa posiadała doskonałą wschodnio-południową wystawę, skorzystano z tego, i obsadzono dom cały od skarpy do skarpy - winoroślą. Doskonałe były winogrona. Szczepy puszczano b.[ardzo] wysokie niemal pod okna 1-go piętra, mimo to jednak b.[ardzo] obficie i b.[ardzo] dorodny owoc rodziły. Obskubywaliśmy go ileśmy mogli - ale dostawaliśmy tak nisko, że nie wiele czyniliśmy szkody. Na placyku, czy też szerokiej ulicy przed domem, w stronę ogrodu idąc, stały dwie ławki. A naprzeciw nich oddzielając ulicę od „klombików” - szeroka rabata, a za nią równoległy z nią trawniczek. Na tej rabacie rosły najpiękniejsze mamy kwiaty: róże – centofolie śliczne, georginie (były one wtedy jeszcze nowością – nie było cudnych dzisiejszych odmian kaktusowych. Kwiaty były albo pojedyncze, albo pełne nabite jak kule.



117 Niewielki przydomowy ogród z ziołami, kwiatami i drzewami.

